

# GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK  
POLSKIEJ  
EMIGRACJI

3 VII 1988

Nr 26 (1374) Rok XXX

FRANCJA 4,50. F

BELGIA 25 FB.

RFN 1,5 DM.

## BŁĘKITNY GENERAL

*Przysięgam przed Panem Bogiem Wszchemogącym w Trójcy Świętej Jedy-  
nym na wierność Ojczyźnie mojej - Polsce  
Jedyniej i Niepodzielnej. Przysięgam, że  
gotów jestem oddać życie za świętą sprawę  
jej zjednoczenia i niepodległości, bronić  
sztandaru narodowego i honoru oręża  
polskiego do ostatniej kropli krwi, dbać o  
dobro powierzonych mi żołnierzy, strzec  
karność wojskowej. Przysięgam, że złożo-  
ne w moje ręce Naczelne Dowództwo  
Wojsk Polskich wedle najlepszej wiary,  
sumienia i honoru woskowego dla dobra  
Narodu Polskiego i wyzwolenia Ojczyzny  
sprawować będę. Tak mi Panie Boże  
dopomóż.* Taką przysięgę złożył gen.  
Józef Haller na polach Lotaryngii nieda-  
leko Nancy, w słoneczny jesienny dzień  
6 października 1918 roku. Autonomiczna  
armia polska tworzona była we Francji  
już od półtora roku. W czerwcu 1918, 1  
pułk strzelców ppłk Jasińskiego ruszył  
do walki z Niemcami w okolicie Reims.  
Ale armia jako całość nie miała wciąż  
swego wodza - aż do czasu, gdy 13 lipca  
przybyły z Rosji Haller wylądował w  
Hawrze i w parę godzin później zamel-  
dował się u Romana Dmowskiego w  
Paryżu.

W roku 1918 generał był w sile  
wieku, liczył 45 lat. Pochodził z Galicji:  
urodził się w dworku w Jurczycach na  
południe od Krakowa, kształcił się we  
Lwowie, potem także w Koszycach i  
Wiedniu. Przed wojną działał jako  
instruktor wojskowy Sokolich Drużyn  
Połowych. W sierpniu 1914 zgłosił się do  
Legionu Wschodniego, a wkrótce potem  
stał się przywódcą tych żołnierzy, którzy  
nie podporządkowali się wezwaniom  
Narodowej Demokracji i postanowili  
kontynuować walkę przy boku Austro-  
Węgier. Jeszcze jako kapitan objął

dowództwo 3 pułku piechoty II Bryga-  
dy Legionów Polskich i walczył na  
froncie bukowińsko-besarabskim. Szyb-  
ko, bo już w marcu 1915 został  
pułkownikiem. Dwukrotnie był ranny:  
raz pod Rafajtową, drugi raz - pod  
Częstochową, w wypadku, po którym  
do końca życia nie rozstawał się z laską.  
Brał udział w kampanii wołyńskiej  
Legionów, wchodził w skład piłsudczy-  
kowskiej Rady Pułowników, a na  
koniec został Komendantem II Bryga-  
dy. W czasie kryzysu przysięgowego  
opowiedział się ponownie przy Austrii,  
ale w pół roku później, na wieść o  
pokoju brzeskim, zdecydował się zer-  
wać z dotychczasową wieloletnią orien-  
tacją. Był właśnie początek roku 1918,  
który razem z niepodległością Polski  
miał przynieść sławę międzynarodową  
także Józefowi Hallerowi.

W nocy 15/16 lutego pułkownik  
przebił się na czele swych żołnierzy na  
rosyjską stronę frontu pod Rarańczą,  
zadeklarował się jako stronnik Ententy  
i rozpoczął marsz na wschód, przez  
stepy ukraińskie i jary dniewostrowe,  
starym szlakiem kresowego rycerstwa.  
*A na czele Haller, nasz jenerał,*

*Który Austryjaków  
I Moskali i Prusaków  
Tęgo pierał -*

śpiewano w szeregach. 6 marca dotarł  
Haller do Sorok, do II Korpusu  
Polskiego i wkrótce, mianowany gene-  
rałem, objął dowództwo tej formacji.  
Ale 11 maja niebacznie pozwolił  
otoczyć się Niemcom nad Dnieprem  
pod Kaniowem, przegrał zaciętą bitwę  
z silniejszym przeciwnikiem, po czym  
zmuszony został do kapitulacji.

Zdawało się, że wszystko jest  
stracone, ale Haller nie zaniechał

walki: w przebraniu wymknął się z  
okrążenia, po czym w Wasylkowie na  
południe od Kijowa obwołał się 27 maja  
Naczelnym Wodzem Polskich Sił Zbroj-  
nych poza Polską /czyli prawie całego  
polskiego wojska, bo w kraju był tylko  
nieliczny, 4-tysięczny Polnische Wehr-  
macht/. Następnie, postępując się stale  
fałszywymi papierami, ryzykując w każ-  
dej chwili uwięzienie przez czerwy-  
czajkę, wyjechał do Moskwy skąd wydał  
rozkaz kontynuowania walki z Niemcami  
i Austriakami przy boku Ententy. Z  
Moskwy podążył na daleką północ - do  
Murmańska, ale przy tworzącym się  
oddziale murmańczyków nie mógł się  
zatrzymać, nie chcąc tracić z oczu  
całości polskiego wysiłku zbrojnego. Jak  
tytu emigrantów przed nim i po nim,  
podążył na ziemię francuską.



Grób gen. Józefa Hallera.

W niedzielę 19 czerwca odbyły się w Polsce wybory do rad narodowych. Zanotowano najniższy po wojnie /dane oficjalne/ poziom uczestnictwa w wyborach, w lokalach wyborczych stawiało się tylko 56 % uprawnionych do głosowania. Cyfra ta najlepiej obrazuje brak zaufania społeczeństwa do władzy i prowadzonej przez nią polityki.

Po ostatnim plenum KC PZPR zmienił się skład biura politycznego, faktycznego centrum władzy PRL. Odeszli z niego: Marian Woźniak, odpowiedzialny w politbiurze za sprawy ekonomiczne, Włodzimierz Mokszyński i Tadeusz Bejger, pierwszy sekretarz PZPR w Gdańsku /prawdopodobnie obciążony majowymi strajkami w Stoczni Gdańskiej/. Nowymi członkami BP zostali: Władysław Baka, prezes Narodowego Banku Polskiego /powierzony mu został nadzór nad obecną reformą/, oraz Stanisław Ciosek, sekretarz d/s społeczno-ekonomicznych przy rządzie; ostatnio podejmujący próby nawiązania kontaktów z "umiarkowaną opozycją".

W pierwszych dniach czerwca przebywał w Polsce wiceprzewodniczący SPD Johannes Rau, zaś premier PRL Zbigniew Messner udał się z, pierwszą po ponad trzydziestu latach, rządową wizytą do Chin.

W lipcu przybędzie do Polski z wizytą oficjalną Michaił Gorbaczow. Jego wizyta zbiegnie się z spotkaniem państw członkowskich Układu Warszawskiego.

Jak podaje rządowy dziennik "Rzeczypospolita" ceny ziemi w Polsce są bardzo zróżnicowane; od kilkunastu milionów złotych za hektar do kilkudziesięciu tysięcy. Średnio w obrocie między rolnikami płaci się za hektar 320-340 tysięcy złotych. Tanio, jeśli zważyć, że ciągnik kosztuje około półtora miliona złotych, a samochód rolniczy tarpan ponad dwa miliony, czyli tyle co 6 hektarów ziemi.

W kopalni węgla brunatnego "Bełchatów" wydarzyła się niespotykana katastrofa: obsunęło się południowe zbrocze odkrywkowe, około półtora miliona metrów sześciennych ziemi i węgla niszcząc instalacje odwodnieniowe kopalni.

Z dziesięciu tysięcy wsi polskich, które korzystają z wodociągów zbiorowych tylko kilkadziesiąt posiada kanalizację i tylko 3 % wiejskich ścieków przechodzi przez oczyszczalnię.

Przyrost naturalny w Polsce w 1987 roku wyniósł 6 promilii - jest to najniższy wskaźnik w całym okresie powojennym.

W okresie powojennym w PRL wzrosły czterokrotnie samobójstwa młodzieży.

Został dowódcą Armii Polskiej /zwanej od koloru mundurów błękitną/, a także - *Naczelnym Wodzem wszystkich wojsk polskich walczących o niepodległość i zjednoczenie całej Ojczyzny przeciw monarchiom zaborczym*. Od czasu Mierosławskiego, Langiewicza i Traugutta nie było w kraju nikogo, komu naród powierzyłby godność tak wysoką /w październiku 1918 Piłsudski wciąż jeszcze był więziony w Magdeburgu/. Zdawało się więc, że wobec przegranej przez wszystkich zaborców wojny, właśnie Hallerowi będzie dane wkroczyć na ziemie nadwiślańskie i ucieleśnić mit narodowego powrotu - bez mała na podobieństwo generała Dąbrowskiego, goszczącego w Mickiewiczowskim Soplicowie...

Stało się jak wiadomo inaczej i Hallerowi przypadła rola skromniejsza. Ale i tak, gdy w kwietniu 1919 wrócił do wolnej ojczyzny jako *generał-tułacz* - witał go zgodny entuzjazm całego narodu. Obok Piłsudskiego i Dowbora-Muśnickiego stał się Józef Haller jednym z trzech najważniejszych generałów budujących zręby polskiego niepodległego wojska: unaocznio się to najlepiej w Krakowie 19 października 1919, w dniu *zjednoczenia armii polskiej*.

Po walkach z Ukraińcami w Galicji wschodniej był już Haller dowódcą frontu południowo-zachodniego, osłaniającego Śląsk przed spodziewanym atakiem niemieckim. Ale wkrótce potem objął dowództwo frontu pomorskiego i z początkiem następnego roku rozpoczął marsz w kierunku Bałtyku, objął w posiadanie Pomorze, przyznane właśnie Rzeczypospolitej wyrokiem traktatu wersalskiego. I znów narodowa legenda zapamiętała *błękitnego generała* z dnia 10 lutego 1920, gdy dokonywał on w Pucku symbolicznego aktu zaślubin z morzem... Jednakże apogeum tej legendy przyniosły dopiero najbliższe miesiące wojny polsko-bolszewickiej, kiedy Haller stał na czele 100-tysięcznej Armii Ochotniczej i potrafił narzucić podkomendnym ducha narodowej i religijnej krucjaty. Pisał wówczas o bohaterze Rarańczy Artur Oppman:

*W obce kraje, w śnieżne dale,  
Skoś tęsknoty, trud i żnój,  
Szedł twój rycerz, Jenerale, -  
Dziś w najświętszy idzie bój!  
Kto padł w bitwie - nie umiera,  
Jemu w sercach wiecznie trwać,  
A zwyciężcom - pieśń Hallera  
Wolnym życiem będziemy grać!*

I taki był ostatni już triumf *błękitnego generała* - człowieka, który objawił się i zrealizował bez reszty w momencie zdobywania przez Polskę Niepodległości. Przez kolejne lata od-

grywał Haller stopniowo rolę coraz mniejszą, a po przewrocie majowym 1926 roku - sam demonstracyjnie usunął się z wojska, które dopiero co współtworzył. Odtąd brał udział w rozmaitych działaniach opozycyjnych wobec sanacji, w tym zwłaszcza w pracach Frontu Morges, a potem - Stronnictwa Pracy, którego w r. 1936 został pierwszym prezesem. Gdy wybuchła II wojna światowa, generał miał lat 66: uszedł z kraju chcąc organizować opór za granicą - tak jak niegdyś, w roku 1918. Ale roli politycznej nie odgrywał w dalszym ciągu, także wtedy, gdy - pierwszy raz w życiu - został ministrem w rządzie Rzeczypospolitej. W nowej natomiast sytuacji roku 1945 nie potrafił już oddziaływać nawet na poczynania własnego Stronnictwa...

Był jednak zawsze jednym z największych autorytetów moralnych polskiego społeczeństwa. Mimo podeszłego wieku objeżdżał świat, który wyłonił się z katalizmu II wojny, odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej, został przyjęty przez papieża Piusa XII, spotkał się z wiceprezydentem USA - Richardem Nixonem... Zawsze nadzwyczaj pobożny, oddawał się praktykom religijnym i rozmyślaniom, modlił się słowami ułożonej przez siebie jeszcze przed wojną, a znanej wiernym do dzisiaj Litanii do Najświętszej Marii Panny. Pisano kiedyś o Hallerze, że *uosabiał dawny ideał rycerza-wyznawcy, krzyżowca, krucjaty za wiarę i ojczyznę podejmującego*. Takim był istotnie zawsze - i takim pozostał także w atmosferze popaździernikowego entuzjazmu 1957 roku, kiedy powziął odważną decyzję odbycia pielgrzymki na Jasną Górę. *Chcę stanąć obok Prymasa Polski - oświadczył wtedy - by, obecnością swoją zapewnić go, że cała Polska widzi w nim opatrznościowego męża, ufa mu i kocha go. Chcę łącznie z Narodem Polskim przed Matką naszą i Królową Nieba prosić o dalszą opiekę nad krajem naszym*.

Nie wyprosił opieki, bo i do pielgrzymki dojść przecież nie mogło. Józef Haller zmarł trzy lata później, po dwudziestu z górą latach emigracji, 4 czerwca 1960 roku w Londynie na ogólnej sali szpitalnej. Pochowany został na cmentarzu Gunnersbury. Żegnano *błękitnego generała* jako najstarszego rangą i wiekiem żołnierza Niepodległej Rzeczypospolitej, a razem z nim - rozstawano się na zawsze z całą epoką, którą uosabiał. Jedną z depeesz wyrażającą żal po śmierci towarzysza broni i przyjaciela nadesłał z Paryża gen. Charles de Gaulle - Prezydent Republiki Francuskiej.

Andrzej ROMANOWSKI



## 14 NIEDZIELA ZWYKŁA, ROK B

### PIERWSZE CZYTANIE

Ez 2, 2-5

Czytanie z Księgi proroka Ezechiela.

Wstąpił we mnie duch i postawił mnie na nogi; potem słuchałem Tego, który do mnie mówił. Powiedział mi: *Synu człowieczy, posyłam cię do synów Izraela, do ludu buntowników, którzy mi się sprzeciwiali. Oni i przodkowie ich występowali przeciwko mnie aż do dnia dzisiejszego. To ludzie o bezczelnych twarzach i zatwardziałyh sercach; posyłam cię do nich, abys im powiedział: "Tak mówi Pan Bóg". A oni czy usłuchają, czy nie, są bowiem ludem opornym, przecież będą wiedzieli, że prorok jest wśród nich.*

### DRUGIE CZYTANIE

2 Kor 12, 7-10

Czytanie z Drugiego Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian.

Bracia:  
Aby nie wynosił mnie zbyt wielko objawień, dany mi został oścień dla ciała, wysłannik szatana, aby mnie policzkował. Dlatego trzykrotnie prosiłem Pana, aby odszedł ode mnie, lecz Pan mi powiedział: *Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali.* Najchętniej więc będę się chełpił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa. Dlatego mam upodobanie w moich słabościach, w obelgach, w niedostatkach, w prześladowaniach, w uciskach z powodu Chrystusa. Albowiem ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny.

† Słowa Ewangelii według świętego Marka

Jezus przyszedł do swego rodzinnego miasta. A towarzyszyli Mu jego uczniowie. Gdy nadszedł szabat, zaczął nauczać w synagodze.

A wielu, przysłuchując się, pytało ze zdziwieniem: *Skąd On to ma? I co za mądrość, która Mu jest dana? I takie cuda dzieją się przez Jego ręce. Czy nie jest to cieśla, syn Maryi, a brat Jakuba, Józefa, Judy i Szymona? Czyż nie żyją tu u nas także Jego siostry?* I powątpiewali o Nim.

A Jezus im mówił: **Tylko w swojej ojczyźnie, wśród swoich krewnych i w swoim domu może być prorok tak lekceważony.** I nie mógł tam zdziałać żadnego cudu, jedynie na kilku chorych położył ręce i uzdrowił ich. Dziwił się też ich niedowiarstwu. Potem obchodził okoliczne wsie i nauczał.

## TAK TRUDNO DOSTRZEĆ MOC W SŁABOŚCI

Paradoksalnie brzmią słowa św. Pawła: *Ilekroć nie domagam, tylekroć jestem mocny*". Czyżby życie miało sens i wartość tylko wtedy, gdy ogarniają nas słabości, niedostatek, gdy jesteśmy prześladowani, uciskani? Czyżby prawdziwy kształt życia człowieka formował się rzeźbiony powolnym cierpieniem, chwilami próby nie zawsze lekkiej, nie zawsze też możliwej do zniesienia? Podobnymi pytaniami wkracza się w sferę wielkiego, stale powtarzanego zapytania o sens i konieczność cierpienia ludzkiego.

W dzisiejszej liturgii słowa sprawa mocy odkrywanej w słabościach, cierpieniach i prześladowaniu łączy się z możliwością wypełniania misji. Prorok Ezechiel, apostoł Paweł i sam Jezus, który przyszedł do swego miasta rodzinnego, stają twarzą w twarz wobec oporu tych, do których przychodzą, wobec których mają wypełnić swoją misję. Spotykają się z bólem odrzucenia, z niemożnością czynienia znaków - św. Marek relacjonuje, że Jezus nie mógł uczynić żadnego cudu, gdyż powątpiewali w Niego! Uniemożliwiony został kontakt między posłanymi a tymi, którzy mieli przyjąć słowo oświecenia, objawienia prawdy o życiu człowieka.

Pismo św. mówi w tym kontekście o ludzi opornym, o ludziach z bezczelnymi twarzami i z skamieniałymi sercami, o kpiących i powątpiewających, bo niezdolnych, by zobaczyć coś więcej ponad to, co uważają za rzeczywiste i jedynie prawdziwe. Każdy człowiek może się stać kimś o zatwardziałym sercu, człowiekiem opornym na słowo prawdy o życiu, bo każdy podatny jest na mechanizm przyzwyczajenia, na sutki lenistwa serca i rozumu, by wnikać bardziej i więcej w tajemnicę życia poza skorupą rzeczy zewnętrznych i bezpośrednich.

Nie trzeba dużo, a nasze sądy i opinie przestają być żywym osobistym widzeniem świata, a stają się powtarzaniem informacji, którymi jesteśmy zewsząd atakowani, a które nie muszą być prawdziwe i odpowiadające wydarzeniom tworzącym naszą historię. Tak szybko z ludzi czynimy w naszych myślach postacie nieprawdziwe, wymyślone na obraz i podobieństwo nasze, widzimy ich tak jak chcemy, a nie takimi jakimi są naprawdę. Pewne przyzwyczajenia wykreślają nam drogi działania i kształt godzin bycia z bliskimi, z ludźmi spotykanymi i z samym sobą. Trudno przez mur przyzwyczajenia dotrzeć do siebie samego, do drugich ludzi w ich inności.

Ale bywa tak, że człowiek dotknięty słabością, złem, niezrozumieniem zaczyna czuć realnie co to jest cierpienie. Znalazł się w szpitalu, albo w jakimkolwiek miejscu odosobnienia. Cierpi, nie znał jeszcze tego gorzkiego smaku życia. I dzieje się wtedy oczyszczenie przyzwyczajzeń z osądu kłamstwa, pychy i lenistwa obstawania przy swoim. Krystalizuje się to co słuszne. Zaczyna rozszerzać się przestrzeń, w której może działać łaska. Rozumie się wówczas Pawłowe wygnanie: *Wystarczy ci mojej łaski, moc bowiem w słabości się doskonali.*

W liturgii eucharystycznej możliwe jest łączenie wszelkich słabości, cierpień, załamania z ofiarą Tego, który za nas cierpiał do końca, aż do śmierci, by piekące rozdarcie stawało się przestrzenią łagodnego działania łaski i zdolnością widzenia życia w świetle Słowa Objawionego.

ks. A. WAŁDOWSKI TChr

## ŻYCIE KOŚCIOŁA

\* Jan Paweł II swe postanie do katolickiej wspólnoty ukraińskiej z oka-zji tysiąclecia chrztu Rusi Kijowskiej zaczął od słów: *Wielki dar Chrztu świętego, przyjętego przed tysiącem lat w Kijowie, dał początek wierze i życiu chrześcijańskiemu ludom Rusi. Słusznie więc, w tę historyczną rocznicę Kościoł świętych Apostołów Piotra i Pawła i cały Kościół katolicki śpiewają hymn wdzięczności i chwały na cześć Trójcy Przenajświętszej za ten bezcenny dar i wyrażają ogromną radość, gdyż otrzymany wówczas Chrztus dał początek ewangelizacji ludów żyjących we wschodniej części kontynentu europejskiego, a nawet poza Uralem. W wydarzeniu tym ma swe źródło nie tylko tożsamość chrześcijańska, ale także kulturowa narodów: ukraińskiego, rosyjskiego, białoruskiego... Stolica Apostolska darzy szczególnym uczuciem Wasz Kościół, bowiem na przestrzeni dziejów dał on tyle dowodów swego przywiązania do Rzymu, aż do najwyższej próby męczeństwa. Z tego powodu główne obchody Milenium Waszego Kościoła żyjącego w rozproszeniu odbędą się w Rzymie. Zgromadzeni u grobu św. Piotra, obok którego spoczywają szczątki św. Jozafata, tak umiłowanego przez Was, będziemy wspólnie dziękować za wszystkie owoce uczestnictwa w Bożych tajemnicach, we wspólnocie tej samej wiary i w więzach tej samej miłości.*

\* Podczas obrad papieskiej komisji d/s Środków Społecznego Przekazu powstała propozycja ustanowienia specjalnej nagrody papieskiej dla wybitnych twórców w dziedzinie społecznego przekazu.

\* 29 maja obchodzony był Światowy Dzień Kościoła Prześladowanego. Stowarzyszenie *Otwarte drzwi* podało, że 65 % ludności świata żyje w krajach, gdzie nie ma pełnej wolności sumienia.

\* Prezydent Stanów Zjednoczonych Ronald Reagan w przeddzień spotkania z Michaiłem Gorbaczowem powiedział: *Wielkim przejawem dobrej woli ze strony władz radzieckich byłoby móc usłyszeć na nowo bicie dzwonów nie tylko kościołów w Moskwie, ale i w całym Związku Radzieckim.*

\* W Libanie zginął kolejny kapłan maronicki, ks. A. Horaiche. Został zastrzelony przez nieznanych sprawców w pobliżu siedziby Patriarchatu Kościoła Maronickiego w Bkerke.

## PIERWSZE KROKI W MODLITWIE

### KROK DWUNASTY

#### Niedziela - pierwszy dzień nowego stworzenia

Ósmy dzień - dzień Chrystusa zmartwychwstałego, obecnego w zgromadzonym ludzie - wyraża, że ten świat powstał z rąk Stworzyciela i powierzony człowiekowi razem z jego wolnością, ten świat następnie zniszczony i złamany przez grzech i nadużywanie wolności, jest w tej chwili światem odkupionym i wyzwolonym. W tym pierwszym stworzeniu nowy świat jest już w budowie, jak przepowiedział prorok Izajasz: *Albowiem oto Ja stwarzam nowe niebiosy i nową ziemię; i nie będzie się wspominać dawniejszych dziejów.* Iz 65, 17.

Bóg, nasz Odkupiciel, stwarza nowy świat, którego wspaniałość przekracza wspaniałość pierwszego stworzenia. Bo ratuje On swoje stworzenie wysyłając Mesjasza i czyniąc dar z Ducha Świętego. Od tej pory niedziela chrześcijańska świadczy i głosi, że świat zniekształcony w grzechu jest już przekształcony w nadziei! Jego zakończenie, oczekiwane jako dar na koniec świata, obecnie jest już dzisiaj. Ósmy dzień inauguruje w sposób utajony przyszły czas, już obecny, ale jeszcze nie objawiony, czas nowego stworzenia odnowionego w Chrystusie.

Niedziela jest przede wszystkim dniem Pana. Chrystus, Zbawiciel świata, wyrwany śmierci, zmartwychwstał.

Jest to więcej niż urodziny, jest to wydarzenie przeszłe, ale ciągle obecne, w którym uczestniczymy poprzez dar Ducha Świętego. I więcej. Poprzez akt nadziei wyprzedzamy przyjsie w chwale Chrystusa zmartwychwstałego, ukrytego przed naszymi oczyma, siedzącego po prawicy Ojca. Wierzymy, że przyjdzie on zakończyć historię świata i ludzi poprzez wskrzeszenie zmarłych i Sąd Ostateczny.

Każdej niedzieli ogłaszamy nie koniec świata, ale jego zakończenie, które przekracza nasze wyobrażenie. Każda niedziela jest krzykiem nadziei: ten świat o twarzy smutnej i żałobnej zniknie. Wkładamy już weselne szaty i widzimy rodzącą się wspaniałość dzieci Bożych. Z oczyma zwróconymi ku tej przyszłościowej wizji szczęścia preznaczonego dla nas wszystkich, jesteśmy, my chrześcijanie, prorokami wschodzącego Słońca. Jednakże tymczasem, w ciemnościach świata, który jęczy w bólach połogu, to Słońce świeci w sercach wierzących, którzy mają nadzieję w Bogu, którzy kochają Boga, uczniowie Jezusa, światło świata /Łk 1,78 i 2,32; J 8,12; Mt 5,14/.

kard. Jean-Marie LUSTIGER  
/tłum.: Elżbieta GRZEŚKOWIAK/

\*

*"Les premiers pas dans la prière",  
Nouvelle Cité, Paris 1986.*

## SANKTUARIUM W CASTEL SANT'ELIA

Celem ostatniej włoskiej pielgrzymki Jana Pawła II, przed wyjazdem do Ameryki Południowej, była położona w północnym Lacjum diecezja Civita Castellana, a zwłaszcza jej maryjne sanktuarium w Castel Sant'Elia, od 1982 roku prowadzone przez polskich księży ze Zgromadzenia Świętego Michała Archanioła Wprawdzie wbrew oczekiwaniom włoskich obserwatorów Papież nie wypowiedział się tu na temat sytuacji w Polsce, ani nie wspominał o losie polskich uchodźców, oczekujących na wyjazd do krajów osiedlenia w odległym o kilanaście kilometrów obozie Paradiso, powiedział jednak wiele ciepłych słów pod adresem polskich zakonników, którzy przywrócili temu sanktuarium jego dawną świetność.

Dla młodej /założonej przez Sługę Bożego ks. Bronisława Markiewicza/, stosunkowo mało licznej /150 księży i 170 kleryków/ i na ogół niezbyt znanej

/choć wydaje między innymi miesięcznik *Powściągliwość i Praca*/ rodziny michalickiej było to wydarzenie o szczególnym znaczeniu. Po raz pierwszy Papież odwiedził placówkę Zgromadzenia i to w dodatku jedną z nielicznych placówek zagranicznych.

Sanktuarium w Castel Sant'Elia księży Michalici przejęli od Ojców Franciszkanów Conventualnych prowincji saksońskiej z początkiem 1982 roku. Zastali niszczone budynki klasztorne i zaniedbany ogród. Najgorszym ich zmartwieniem był jednak niemal zupełny brak kontaktu z mieszkańcami miasteczka Castel Sant'Elia i prawie zamarty kult maryjny związany ze znajdującym się w jednej ze starożytnych grot obrazem Matki Bożej *Ad Rupes*. Zaczęli od otwarcia na oścież zardzewiałej bramy sanktuarium, organizowania popołudniowych zajęć dla miejscowych dzieci i regularnego odprawiania Mszy św. w Cudownej Grocie.

Wkrótce znaleźli się ludzie gotowi pomóc w odnowieniu ścieżki różańcowej, uporządkowaniu ogrodu i przywróceniu całemu sanktuarium dawnej świętości. Z czasem dzięki umiejętnemu propagowaniu tego miejsca zaczęły się też pojawiać coraz liczniejsze pielgrzymki. Od początku tego roku przybyło ich tu przeszło 120, podczas gdy przez cały 1982 rok było ich zaledwie 70.

Poza zwyczajową kurtuzją było też wiele prawdziwej treści w słowach Papieża, który odpowiadając na oficjalne powitanie powiedział między innymi: *Pozdrawiam... w szczególności was ojcowie ze Zgromadzenia Świętego Michała Archanioła. Moi kochani rodacy, bardzo drogi jest mi fakt, że od kilku lat z pobożnością i odwagą podjęliście opiekę duszpasterską nad Papieską Bazyliką Mniejszą. W ten sposób spełniacie potrzebę wiernych, którzy szukając spotkania z Maryją przystępują do Jej świątyni, gdzie oprócz pomocy i natchnień od Matki Niebieskiej mogą otrzymać w darze łaskę sakramentalną i porady duchowe.*

Po powitaniu Ojciec św. zszedł wykutym w skałę korytarzem do grotty

cudownego obrazu, przed którym, w obecności miejscowych biskupów i kilkunastu domowników, odmówił głośno papieską modlitwę na Rok Maryjny, po czym przez dłuższą chwilę cicho się modlił. Jako votum Papież ofiarował Matce Bożej *Ad Rupes* wykonany ze złota i pereł różaniec o ornamentyce nawiązującej do Roku Maryjnego.

Idąc ścieżką różańcową do klasztoru, w którym przygotowano dlań obiad, Ojciec św. spotął się z miejscową młodzieżą należącą do prowadzonego przez księży Michalitów oratorium. Po obiedzie spożytym w zakonnym refektarzu wraz z członkami miejscowej wspólnoty michalickiej i po krótkim wyoczynku Papież zatrzymał się na modlitwę w przyklasztornej Bazylice św. Józefa, po czym wyruszył do Civita Castellana, gdzie w związku z 1 Maja spotkał się z robotnikami, oraz odprawił Mszę św. na miejscowym stadionie.

Jacek ŻAKOWSKI

## ŻYCIE KOŚCIOŁA

\* W Belgradzie wznoszona jest największa na świecie cerkiew prawosławna. Jej powierzchnia ma wynosić 8 tys. metrów kwadratowych, a wysokość 40 metrów. Do tej pory największą prawosławną świątynią była *Hagia Sophia* w Istambule, zagarnięta przez Turków i przemieniona w meczet.

\* W Polsce w niedzielę 29 maja odbyła się kolejna stanowa pielgrzymka mężczyzn i młodzieńców do Piekar. W swej homilii biskup katowicki Damian Ziemoń poruszył aktualne problemy społeczne w świetle nauki Kościoła. Powiedział między innymi: *Chcemy stwierdzić, że naród ma prawo stanowić o własności. Podobnie każdy poszczególne człowiek ma prawo do życia we właściwym klimacie. Tylko wówczas może wydajnie uczestniczyć w tworzeniu wspólnego dobra. Z racji swej misji ewangelicznej i pasterskiej Kościół nie może przestać być sługą takich zadań, jak podmiotowość społeczna związana z przestrzeganiem praw osoby ludzkiej. Prawo do samostanowienia jest także warunkiem rozwoju w znaczeniu ekonomicznym. Żeby wydzwignąć się z kryzysu ekonomicznego potrzebne jest zabezpieczenie pełni praw. Oczywiście potrzebne jest także podjęcie pełnej odpowiedzialności, zwłaszcza w dziedzinie pracy. Tylko wówczas ludzie będą gotowi dać z siebie wszystko dla dobra wspólnego, jeśli ich prawa będą zabezpieczone. Tak trzeba patrzeć na ostatnie wydarzenia w Gdańsku i Nowej Hucie. Żyjemy w obszarze zatrutym i zniszczonym. Śląsk to jednak nie tylko teren, gdzie skażono środowisko naturalne. To miejsce, gdzie zatruto tak wiele słów i pojęć, że łaknienie słowa czystego, prawdziwego, nie odartego ze swego pierwotnego znaczenia jest równie wielkie jak tęsknota za czystym powietrzem, zielenią i wodą... Prawem naszych robotników jest niedzielny odpoczynek. Dawniej nigdy nie pracowano w niedzielę. Górnicy pisali niedawno: "Nadal na kopalni liczy się tylko wydobyte węgla. Dyrekcja kopalni wypracowała wiele wariantów pracy w niedzielę. Manipuluje się w tym celu funduszem premiowym. Fakt ten ukrywa się przed kontrolą z zewnątrz." Są to praktyki nie do przyjęcia. Niedziela jest Boża i nasza. Innym niepokojącym problemem jest przedłużający się czas pracy. Tysiące ludzi musi pracować w godzinach nadliczbowych, aby zapewnić utrzymanie rodzinom... Głębokie troski przeżywa także śląska inteligencja. Nie brakuje niestety przykładów, że deklaracje polityczne, czy światopoglądowe decydują o awansie w zakładzie pracy, czy*

### DO ANIOŁA - Mariuszowi "od Aniołów"

Przywołuję cię, niewidzialny  
i staję przed Twoim obliczem.  
Bez kształtu - nic nie dostrzegam.  
Czuję tylko.  
Coś jakby niebo, jakby krzyk  
żyjący w oddali - taka jest obecność Twoja.  
Zamykam przyszłość własną.  
Mój czas drąży w głąb.  
Przemilczam dzień, który mija

Każdy Anioł zadziwia.  
Jakie jest Twoje bycie,  
Twoje trwanie doskonalszej istoty,  
który bez ciała to, co cielesne wyczuwasz  
i pojmujesz chwile wieczności?  
Chociaż masz swój początek.  
- nie jesteś przedwieczny -  
i mój początek jest - co znaczy podobieństwo.  
Ale ja do pierwocin nie sięgam.  
Przerastają granice pamięci.  
Pamięć moja w obrazach,  
a obraz rodzi się później - tylko przyptływ chmur  
w zasięgu wzroku, w głąbie nieba nie sięgnę,  
gdyż głąbie własną pamięć mają.

Ty - zanurzony w początku,  
od zaistnienia wiedzący,  
choć wieki mijają.  
Dźwigasz je na ramionach,  
czy też pamięć Twoja je gubi?  
Moje ludzkie nieszczęścia  
dzieliłś ze mną,  
czy na swój kształt szczęśliwszy przetwarzasz?

/pisałem nocą 20 IX 1987 r./

Augustyn Henryk DRAGUŁA

# O FRANCUSKIEJ REWOLUCJI INACZEJ

Już za rok będziemy świadkami, uroczystych zapewne, obchodów 200-lecia wybuchu rewolucji francuskiej. Wydarzenie to odbiło się nie tylko bolesnym echem w życiu Kościoła Francji, ale i w całym ówczesnym świecie. Mało tego, Marks i cały marksizm-komunizm uważa swoje działania rewolucyjne za przedłużenie i uzupełnienie rewolucji lat 1789-1799.

Mając te racje na uwadze przeczytałem, z wdzięcznością dla autora, w *Duszpasterzu polskim zagranicą* /kwiecień-maj-czerwiec 1988 r./, artykuł ks. Michała Poradowskiego: *Obecny stan studiów nad rewolucją francuską* /s.229-262/.

Autor wyraża opinię, że znajomość rewolucji francuskiej jest u nas na ogół powierzchowna, a często przeraźliwie naiwna, najczęściej bowiem zachowujemy o niej pogląd uformowany przez wpływ *marsylianki* oraz sloganu *wolność, równość, braterstwo*. To, czego nauczyło nas wychowanie szkolne, było oparte na podręcznikach, które powtarzały bezkrytyczne opinie dziewiętnastego wieku, stąd konieczność zrewidowania tych poglądów w świetle badań historycznych dwudziestego wieku.

Ks. Poradowski cytuje szereg pozycji źródłowych, o różnych orientacjach, które mogą bardzo pomóc w zrozumieniu problemu. I tak m.in. cytuje pierwszą bodajże pracę o rewolucji francuskiej - książkę Irlandczyka Edmunda Burke: *Reflection on the Revolution in France*, wydaną w formie listu w listopadzie 1790 r., gdzie stwierdza, że rewolucja była owocem świadomej i skoordynowanej działalności przeciw chrześcijaństwu w ogóle, a w szczególności przeciwko Kościołowi katolickiemu we Francji. Inny bezpośredni świadek rewolucji: Louis-Gabriel-Ambrois de Bonald /1754-1840/, widzi jej antychrześcijański charakter w tzw. ideologii *filozofów* osiemnastego wieku, takich jak: Voltaire, Rousseau, Diderot, Volney i ich poprzedników jak: Holbach, Helvetius, Herder i Lessing. Naocznym świadkiem był także ex-jezuita Augustin Barruel, który w swoich *Memoire pour servir a l'histoire du jacobinisme* stawia tezę o spisku i konspiracji antychrześcijańskiej jansenistów, masonów i iluminatów. Tezę tę potwierdzają studia przeprowadzone przez: Francesco Gusta, Jacques Cretineau-Joly, Nicolas Deschamps i wielu innych.

Ale jest i długa seria pisarzy, najczęściej masonów, o krańcowo innej orientacji, a których przytłaczający, olbrzymi wpływ trwa do dziś: Jules Michelet /1798-1874/, Alexis de Tocqueville /1805-1859/, Hipolyte Taine /1828-1893/, Etienne Cabet /1788-1856/, Claude Bealieu /1754-1827/, Philippe Buchez /1796-1865/, Louis Blanc /1841-1882/.

Dla przykładu, siedmiotomowa *Histoire de la revolution francaise* wydana w latach 1847-1853 przez J.Michelet jest dziełem poświęconym wypracowaniu legendy, a nawet antychrześcijańskiej mistyki, będącym nie tylo apoteozą francuskiej rewolucji, lecz także jej ubóstwieniem. W oczach Michelet rewolucja ta była świecką i doczesną religią, a jej motorem Historia /wpływ Hegla/ jako byt niezależny, wobec której osoby i narody są tylko marionetkami. A że pogląd ten nie był odosobniony świadczy decyzja parlamentu francuskiego z roku 1889 /z okazji 100-lecia rewolucji/ nowego wydania tego dzieła, by mogło się ono stać lekturą każdego studenta. Dzieło to było natchnieniem i źródłem wielu popularnych historii francuskiej rewolucji, a przede wszystkim jej socjalistycznej wersji Jean Jaures'a: *Histoire socialiste de la revolution francaise* wydana w latach 1901-1904.

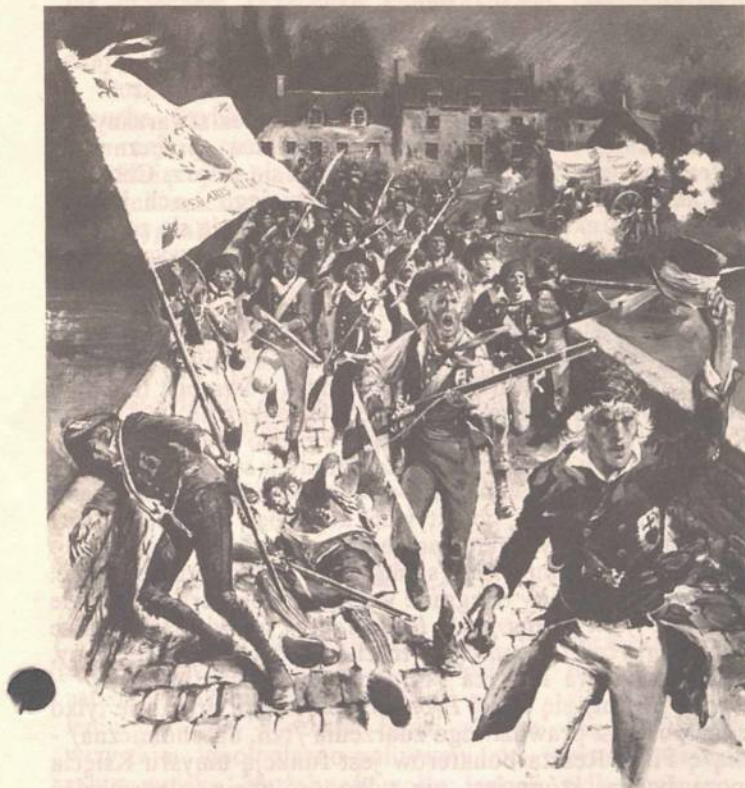
Badania historyczne wskazują, że długo przed wybuchem rewolucji działały we Francji różne tajne stowarzyszenia, a obok nich także całkiem otwarcie, rozmaite *kluby* i *towarzystwa* polityczne, a przede wszystkim *filozoficzne*. Kiedy w początkach rewolucji i przed nią, zaczęły napływać do Wersalu tzw. *Les cahiers doleances*, czyli zeszyty z zażaleniami, skargami, zwrócono uwagę na jakieś dziwne i podejrzane podobieństwo w ich redakcji i zawartości. Jak bowiem wytłumaczyć fakt, iż ludność małych miejscowości odległych od siebie setki kilometrów w czasach kiedy nie było ani radia, ani telewizji, ani nawet gazet /te ostatnie zaczęły się ukazywać w czasie rewolucji/, domagała się tego samego i w ten sam sposób. Właśnie to było dowodem istnienia pewnych powiązań, organizacji, koordynacji. *Kluby*, w których działały loże masonskie, powstawały już w pierwszej połowie XVIII w., a nieco później istniała nawet *moda* na przynależenie do masonerii, do której zaczęły wstępować osobistości prawie wszystkich środowisk o nieco wyższej kulturze, a przede wszystkim tzw. *filozofowie*. Obok klubów zaczęły działać tzw. *salony* prowadzone często przez panie, które zapraszały na obiady bądź kolacje, i na dyskusje *filozoficzne* na temat udoskonalenia świata. Obok tychże trzeba wymienić także *Towarzystwa Myśli* /*Societes de Pensee*/, w których dojrzewała myśl rewolucyjna już od połowy XVIII w.

Autor artykułu szczególną uwagę zwraca na wydaną w 1984 r. książkę Jean Dumont: *La revolution francaise ou les prodiges du sacrilege*. Dumont stwierdza, że rewolucja była urzeczywistnieniem programu Voltaire'a wyrażonego w zawołaniu: *Ecrasez l'Infame*, czyli zniszczenie Kościoła. Przypomina, że od czasów Rabelais /1483-1553/ istnieje we Francji stała, zorganizowana i pełna nienawiści akcja przeciw chrześcijaństwu. Prawie trzy wieki systematycznego wykpiwania religii, podsycania nienawiści do duchowieństwa i zakonów, szkalowania, kłamstwa /według znanej zasady Voltaire'a: *calomniez, calomniez, il en restera toujours quelque chose*/, podważyły wiarę we wszystkich warstwach społecznych i doprowadziły do tak masowego wyniszczenia duchowieństwa w czasie rewolucji.

Nowością pracy Dumont jest doskonałe udokumentowanie, iż wiele z dotychczasowych ocen francuskiej rewolucji nie wytrzymuje krytyki, gdyż nie było - jak twierdzą niektórzy - ani rozdziału między ludem i Kościołem, ani walki pomiędzy arystokracją a rewolucjonistami. Była natomiast zorganizowana nienawiść jakobinów i masonerii, którzy potrafili wywoływać sztuczne konflikty i tak kierować przebiegiem wydarzeń, by osiągnąć swój cel: zniszczenie chrześcijaństwa i całej osiemnastowiecznej katolickiej kultury tego kraju.

Autor artykułu prezentuje książkę Dumont. Wybierzmy z tego bogatego materiału niektóre ważniejsze problemy.

Oto oszczercza akcja przeciwko jezuitom za ich *okropności* w Peru. Ewangelizację przedstawiano jako dzieło fanatyzmu i obskurantyzmu. Rozpowszechniane hasła mówiące o rzekomym wyniszczeniu Indian w Peru i Paragwaju, były cytowane w przemówieniach parlamentarnych. Książki z tymi hasłami miały i mają ciągle nowe wydania, nawet doczekały się opracowań filmowych. Autor wykazuje, iż przyczyną tych ataków była nie tylko nienawiść do religii, ale i fakt, że jezuici przeszkadzali handlarzom niewolników w wyzyskiwaniu Indian i Murzynów.



Ciągle odnawiana forma walki z Kościołem za jego pracę na polu oświaty i wychowania. Otóż w przededniu rewolucji Kościół we Francji miał prawie w każdej parafii bezpłatną szkołę podstawową / na 37 tys. parafii było ponad 30 tys. bezpłatnych parafialnych szkół podstawowych/. Nadto Kościół utrzymywał ponad 900 szkół średnich. To szkolnictwo Kościoła służyło nie tylko arystokracji, ale także młodzieży wiejskiej i robotniczej. Jak na to reagowali tzw. filozofowie tego wieku? Oto La Chalotais pisał: *Dobro społeczeństwa wymaga, aby wiedza ludu nie przekraczała jego zajęć*, a Voltaire zaraz to pochwalił: *Dziękuję wam za wykluczenie z oświaty robotników*. Natomiast jego przyjaciel Coyer w książce *Plan d'éducation publique /1770/* proponuje usunąć ze szkół paryskich wszystkie dzieci pochodzące z ludu /było ich 2460 na 5160/.

W latach 1788-89 cała Francja zarzucona została broszurami siejącymi dezorientację, nienawiść, atakującymi religię. Pierre Gaxotte pisze: w ciągu trzech tygodni ukazało się więcej broszur niż w ciągu ostatnich trzydziestu lat. Centralą wydawniczą był *Klub Trzydziestu*, mający swoje filie prawie we wszystkich miastach Francji.

Zebrane współcześnie fakty wykazują, iż Zgromadzenie Narodowe zajęło postawę rewolucyjną przez przegłosowanie *Konstytucji cywilnej duchowieństwa* w 1790 r. i przez późniejszą walkę z religią chrześcijańską w latach 1793-94, a nie od momentu zdobycia Bastylli. Faktycznie bowiem nie było żadnego *zdobywania* Bastylli, gdyż *Wieża* ta nie potrzebowała być zdobywaną, skoro została oddana bez żadnych walk. Bastyllia w owym czasie była zwykłym więzieniem dla przestępców i 14 lipca było w niej tylko 7 więźniów: 4 morderców i 3 drobnych przestępców. Legenda o zdobyciu Bastille została zgrabnie sfabrykowana i mamy wiele rycin i obrazów jej apoteozy, nawet z artylerią, aby dodać blasu rewolucji, która dopiero z biegiem czasu przekształcała się w terror stając się wielką rzezią.

Jean Dumont uważa także za legendę opinię o rzekomo antymonarchistycznym charakterze rewolucji. Do roku 1793 nie było rządnych antymonarchistów, istnieli tylko antychrześcijanie. Duchowi przywódcy rewolucji /niektórzy zmarli jeszcze przed jej wybuchem/ jak: Voltaire, Diderot,

Rousseau, D'Alambert, Mirabeau itd. byli monarchistami. Voltaire pisał: *Lepiej jest służyć pod lwem z dobrego domu niż pod dwustu szczurami z mojego gatunku*. Diderot z radością przyjął posadę sekretarza carycy Katarzyny II sprzedając jej swą bibliotekę za astronomiczną sumę 2,5 mln dzisiejszych franków. Rousseau pisał: *nigdy nie byłem zwolennikiem rządów demokratycznych i że woli kajdany jakiegokolwiek wielkiego księcia, niż nieznośne i nienawistne brzemień równych*. Autor przypomina też, iż pierwsza rocznica *zdobycia* Bastylli /14 lipca 1790/ była manifestacją monarchistyczną, a 2 lipca 1792 Zgromadzenie Prawodawcze specjalnym dekretem zabrania mówić o republice.

A już zupełnym mitem - zdaniem Dumont - jest teza marksistów o walce klas - jakoby rewolucja była wyrazem konfliktu między wyzyskującą arystokracją i wyzyskiwanym ludem wiejskim. A jak to marksistowskie myślenie rozpowszechniane, niech posłuży za przykład podręcznik Alberta Soboul: *Precis d'histoire de la revolution francaise*, wydany w 1962, którego nakład został wznowiony w Gallimard pod zmienionym tytułem: *L'Histoire de la revolution francaise*, a w streszczeniu jako: *Revolution francaise* w serii *Que sais-je?*, wydanym przez Presse Universitaire de France. Jean Dumont cytując wielu autorów udawadnia, iż było całkiem inaczej, gdyż to chłopci bronili dworów i pałaców przed niszczytelką akcją rewolucjonistów i że to dzięki chłopom prawie wszystkie pałace przetrwały do dziś i znajdują się w rękach tych samych arystokratycznych rodzin. Nie było walki klas. Była tylko zaciełka walka z chrześcijaństwem jako owoc wcześniejszej pracy masonów, ateuszy i tzw. *filozofów*. Istniały nawet zarządzenia prawne zabraniające niszczenia siedzib arystokratów. Niszczono tylko świątynie, plebanie, obrazy święte, figury, krzyże i wszystko, co miało jakikolwiek związek z chrześcijaństwem. Jeśli chodzi o ofiary terroru, to dane mówią same za siebie: 69% stanowili chłopci i robotnicy, 22,5% ofiar to księża i wolne zawody i 8,5% ofiar to szlachta i arystokracja. Prześladowania te wywołały opór chłopów, szczególnie silny w w Wandei i Bretanii, gdzie chłopci zwrócili się do niektórych arystokratów z prośbą o przywództwo w ich walce. Okrucieństwo rewolucyjnego rządu było wyjątkowe tak wobec powstańców, jak i wobec ich rodzin - mordowano i niszczone wszystko, łącznie z domami i zasiewami. A więc to nie uciemiężony lud chwycił za broń /teza marksistów/, lecz zateizowana burżuazja. To rewolucja przywróciła w Drugim Roku /1793/ dawniej zniesione *la corvee* i *les jurandes* /nakazujące przymusową pracę rolników przy budowie dróg/, a także wprowadziła bardzo surowe rozporządzenia prawne przeciw strajkom. Toteż kiedy w 1793 r. jako reakcja na głód i nędzę rozpoczęły się w Lyonie strajki robotników-tkaczy, zostały krwawo stłumione przez wojsko rewolucyjne. Zginęło wtedy ok. 60 tys. robotników /prawie połowa ludności Lyonu/. Rewolucja nie była dziełem ludu - lud, szczególnie wierzący, był jej ofiarą.

Główną przyczyną ścięcia króla Ludwika XVI /21 stycznia 1793/ była jego wiara i poczucie bycia katolikiem. Chciano położyć kres katolickiej dynastii, symbolizującej katolickość Francji.

Dlatego też dochodzi do aresztowania papieża Piusa VI, którego jako więźnia sprowadza się do więzienia w Valence, gdzie w nieludzkich warunkach umiera 29 sierpnia 1799 r. Śmierć ta uznana zostaje za ostateczny triumf Rewolucji. Pismo jakobinów z pobliskiego Grenoble *Le Claire-voyant* podając wiadomość o śmierci *le dernier pape* pisało: *La mort de Pie VI vient mettre la sceau a la gloire de la Philosophie moderne*.

ks. Wacław SZUBERT

# GOMBROWICZ W MONTREUIL

Rzadko odbywają się w Paryżu premiery sztuk polskich autorów. Odnotujmy więc skrzątnie jedną z nich: premierę *Iwony księżniczki Burgunda* Witolda Gombrowicza w Studio Berthelot w Montreuil. Tym skrzątniej, że na marginesie recenzji możemy umieścić refleksję o zmaganiach Gombrowicza z obietwywnością i subiektywnością współczesnego teatru.

Jak wygląda Montreuil? Żeby się tego dowiedzieć, trzeba tam pojechać. To przedmieście Paryża położone na wschodzie, zabudowane jest niskimi, raczej brzydkimi domkami. Na rogach ulic *zakwitają* kafejki, w których wiele kolorowych twarzy, wrzaw, dymu i petów na podłodze. Jest w powietrzu dużo różności, jak zwykle w biednych dzielnicach - gdyż przestrzeń pocięta tu na mniejsze skrawki odwdzięcza się większą barwnością i większym zindywidualizowaniem.

Ktoś pomalował płot na *zaciekle* niebieski kolor, obok z małego dachu zwisa jak wielka chusta zielona roślinność, tam wpija się w one różowa fasada sklepu. Owszem, jest trochę egzemy nowoczesnego budownictwa, jest również trochę urządzeń składających się z rur, betonu, kabli, tablic z ostrzegawczymi napisami, od których zawsze lepiej trzymać się z daleka.

Mam pecha. Akurat tej niedzieli w Montreuil urządzono motocyklowe kryterium uliczne. Ulice ściśnięto stalowymi rurkami. sforsowanie pierwszomajowego szpaleru /w PRL/ wydaje się być pestką w porównaniu z pokonaniem tych solidnie połączonych ze sobą metalowych barierek wzmocnionych tamponem tłumu.

Trudno. Żeby dostać się do teatru trzeba biec naokoło. Po kilkunastominutowym marszobiegu jestem blada ze zmęczeniem. Ale przydaje się to na coś. Jestem blada do tego stopnia, że staję się niewidoczna, wchodzę do teatru jak własny cień - bez biletu.

Stala Studio Berthelot jest dość duża. Składa się z łagodnie wznoszącej się widowni i małego okienka sceny. Rozglądam się wokół - dużo ciekawych twarzy i ... wszystkie miejsca zajęte. Zaglądam do programu. Aha! Spektakl jest przedstawieniem dyplomowym ostatniego, trzeciego roku Szkoły Teatralnej /*Les Conservatoire National Supérieur d'Art Dramatique*/. Szkoła jest od 1946 roku przedsięwzięciem publicznym, całkowicie finansowanym przez państwo /dokładnie: ministerstwo kultury/. Na każdy rok przyjmuje się drogą konkursu trzydziestu studentów. Wykładowcami są praktycy teatru i kina. Na liście dwudziestu profesorów odnajduję nazwisko Michela Bouquet /wybitnego aktora, który w zeszłym sezonie zagrał świetną rolę w Teatrze Atelier/. Studia ończą się spetalem dyplomowym, w roku akademickim 1986/87 *Iwoną, księżniczką Burgunda* Gombrowicza. W programie zedeklarowano również, że szkoła jest otwarta na różne estetyki, repertuar klasyczny i współczesny, ponieważ chce przygotować swoich studentów wszechstronnie do pracy.

Jak to wygląda w praktyce? Przyszła praca? Sposób teatralnego edukowania we Francji jest zupełnie inny niż w Polsce. W Polsce wiadomo, że po ukończeniu jednej z trzech wyższych teatralnych /Warszawa, Łódź, Kraków/ ma się etatowe prawo do wnoszenia kawy w sztuce Rittnera albo do zamiatania w dramacie Czechowa.

W Paryżu, po ukończeniu Konserwatorium można również zamiatać, ale... metro. Dlatego patrzyłam teraz na aktorów *Iwony...* z odrobiną współczucia, jako na przyszłych bohaterów bezlitosnej walki na rynku teatralnym, filmowym, czyli show-byznesu. Razem ze mną patrzyli ich ojcowie, matki, ciotki, bracia, zawistni często koledzy, narzeczone, przyjaciele dzieciństwa.

Powiedzmy od razu, że inscenizacja sztuk Gombrowicza jest często teatralną kwadraturą koła. Dlaczego? Dlatego, że

filozofia zawarta w tych dramatach /człowiek stwarzany jest przez Formę, w kontakcie z innymi/ stoi w sprzeczności z teatralnym językiem, którym posługuje się pisarz. Człowiek jest aktorem, kształtuje spokojnie Drugiego - ach jaka to gradka dla praktyków teatru. Reżyserzy rzucają się z ogniem w oko na dramaty Gombrowicza i zostają po ich wystawieniu z pustymi rękami. Wycieka bowiem z przedstawień cała istotna gombrowiczowska problematyka. Zostają, co najwyżej, jakieś ochłapy farsy, jakieś skrawki komedii absurdu, jakieś barwne dymy po wysublimowanych obrazach.

Człowiek jest stwarzany przez innych - owszem, tak myśli Gombrowicz, ale tego na scenie nie pokazuje. Na scenie pokazuje, jak umeblowana jest głowa jego bohatera. Teatr, ten z XX wieku zwłaszcza, tak zamotany w subiektywistyczne mgły, który obiecywał sobie po dramatach Gombrowicza, pewnej interakcyjnej, obiektywnej koncepcji człowieka, teatr ten zostaje wystrychnięty na dudka.

Dramaty Gombrowicza są na wylot i do cna subiektywne. Są bowiem najpierw odegrane w głowie bohatera. W głowie Księcia z *Iwony, księżniczki Burgunda*, w głowie Henryka ze *Ślubu /przykład Operetki* jest trochę bardziej skomplikowany, ale i tam głowa Mistrza Fiora ma swój duży udział/.

Przyjrzyjmy się bliżej *Iwonie...* Jest w tym dramacie tylko jedna postać z prawdziwego zdarzenia /tzn. autonomiczna/ - księżkę Filip. Reszta bohaterów jest funkcją umysłu Księcia /poza Iwoną, która jest nie tylko projekcją, ale również przeszkodą, kamieniem leżącym na drodze/. Ale jak ma reżyser powiedzieć aktorowi, że jest funkcją, a nie postacią. Tym bardziej, że aktor widzi przed sobą swoją rolę, kawałek nieźle skrojonej partytury, obietnicę żywej egzystencji scenicznej. Rolę Ignacego, Królowej Małgorzaty itd. zbudował Gombrowicz z okrucichów sparodiowanego stereotypu, a ten na ogół śmieszny na scenie.

Pierwsze dialogi *Iwony...* /dopóki na scenie nie pojawia się Filip/ śmieszny, ale w gruncie rzeczy jest to dwór wystryżony nożyczkami w błyszczącym, kolorowym papierze. Dopiero księżka Filip i jego *Nie? -jak to? Wciąż to samo? W kółko? Jeszcze raz?* wprawiają w ruch akcję sceniczną, każe stereotypowym postaciom działać. To wyobraźnia księcia Filipa pobudzona szkopułem i kamieniem uruchamia akcję, dramat przecież dzieje się w trybie warunkowym i mógłby być opowiedziany przez narratora zaczynającego od zdania: *A gdyby pewnego dnia, na pewnym dworze X pojawiła się Iwona to, co by się stało?*

Teatr nie znosi jednak trybu warunkowego. Dlatego dramaty Gombrowicza tak scenicznie wiele obiecujące, tak rozmięgotane wewnętrznie są prawdziwą pułapką dla inscenizatorów. Pogryzione palce polskich reżyserów są na to najlepszym dowodem.

Jakie jest wyjście? Być może należałoby dla tego teatru specjalnie wysłać aktorów, bo jak można było zobaczyć wielokrotnie bogata wyobraźnia inscenizacyjna nie wystarcza. Sukno przedstawień zbyt często darte było farsowymi i komediowymi zagrywkami aktorów.

Mając te wszystkie teoretyczne pomyslenia w głowie z niepokojem patrzyłam na scenę Studia Berthelot. Co się tu zdarzy? Na początek: jak są ubrani?

Bohaterowie sztuki są ubrani w bardzo kolorowe, obszarpane stroje. To jasne. Ten dwór jest rodem z błaznady. Król Ignacy ma przekrzywioną koronę na głowie. Od czasu do czasu świeci nagim torsem; materiału zabrakło również na pełne kostiumy dla Cypriana i Cyryla, Księżkę Filip natomiast ubrano, jak tytułowa Iwona.

Młodzi aktorzy grają mocno, żywiołowo. wydobywają w sposób realistyczny związki łączące postacie dramatu, ale nie mogą opędzić się cały czas od wrażenia, że Iwona w tym spektaklu, milcząca jak kamień, nie jest niczym więcej,



jak grzechem przeciwko konwenansowi towarzyskiemu. - Iwona nie jest miła. Nie chce się z nami bawić. Dlaczego? - zdają się pytać aktorzy

Poszczególne sceny toczą się jak kamyki urwane ze sznurka. Szybko. Trochę bolą oczy od patrzenia, ponieważ dekoracje w tym spektaklu są wyjątkowo brzydkie- składają się z lśniącej zielonej posadzki i białego ruchomego elementu architektonicznego /ostrołuku/, który przewracany z boku na bok sygnalizuje zmiany miejsca akcji. Przypomina to odrobinę dekoracje konstruktywistyczne, te z lat 30-tych, ale w wydaniu dla ubogich /pieniądz był i tym razem pewnie sierżantem, który wydaje rozkazy wyobraźni/.

Sceny toczą się więc szybko, szybko, aż do zaskakującego finału. Na końcu sztuki Iwona okazuje się być w przedstawieniu francuskich studentów przebranych za dziewczynę chłopcem. Wszyscy widząc to nieruchomięją. Poważniają.

Finał staje się więc nagle poważny, ale tym bardziej niezwiązany zupełnie z odegraną wcześniej sztuką. Ja czuję się trochę oszukana. Jak to? Po wesołej zabawie taki gwóźdź? Jak interpretować taki finał? Jakich domyślać się znaczeń. Nie wiem. Wychodzę z gwóździem w głowie na ulicę Montreuil. Całe szczęście, że skończyło się niedzielne kryterium motocylowe. Jest cicho. Spokojnie. Bariery są przewracane. Do stacji można dojść w trzy minuty.

Barbara SOLA

Witold Gombrowicz - "Iwona, księżniczka Burgunda", Studio Berthelot, Montreuil.

## SPRAWA POSZŁA O KOŚCIÓŁ

Problem służby wojskowej jest w ostatnim czasie jednym z najbardziej zapalnych problemów w młodym pokoleniu Polaków. Sprzeciw budzi przede wszystkim ideologiczno-polityczny charakter wojska - służebność wobec jednej ideologii i jednej organizacji politycznej. Stąd podstawowy brak poszanowania dla odmiennych niż oficjalno-komunistyczne poglądów i pretensja do instruktora nie tylko militarnego, ale i światopoglądowego. Ta okupacja, od lat już prawie czterdziestu, zdemilitaryzowanej normalnie sfery sumienia, spotyka się z coraz większym oporem, zwłaszcza tych bezpośrednio zainteresowanych. I nie można problemu tego sprowadzać tylko do, coraz częstszej wśród młodzieży w Polsce, postawy pacyfistycznej. Motywacja religijno-patriotyczna jest tu przynajmniej równie silna. Oznacza ona bunt przeciwko temu, co stoi w

sprzeczności z godnością osoby i narodu. W sensie pozytywnym inspiruje się natomiast ideą państwa obywatelskiego, w której rząd jest tylko rządem, rynek rynkiem, szkoła szkołą, a armia tylko armią, to znaczy organizacją apolityczną, której zasadniczym celem jest obrona suwerenności państwa i jego integralności terytorialnej.

Tych kilka uwag pozwólmy sobie zilustrować przypadkiem jeszcze zupełnie świeżym. Otrzymaliśmy oto krótki list z Polski o naszym przyjacielu Wiesławie, młodym publicyście pism katolickich i niezależnych /między innymi *Polityki Polskiej*/, znanym także naszym Czytelnikom z artykułów w *Głosie Katolickim*.

3 maja 1988 roku Wiesław Walendziak, zamieszkały w Gdańsku, został skierowany do Szkoły Podchorążych Rezerwy Obrony Cywilnej, aby zgodnie z przepisami, po ukończeniu studiów wyższych, odbyć służbę wojskową. Po kilku miesiącach miał powrócić z Węgorzewa, gdzie mieści się jego szkoła podchorążych, do Gdańska i otrzymać przydział instruktora BHP. Przystąpiło mu takie prawo, jak również ewentualne wcześniejsze zwolnienie z wojska, jako ojcu dwójki dzieci i jednemu żywicielowi rodziny.

Na parę dni przed powrotem do Gdańska, został jednak karnie przeniesiony do zasadniczej służby wojskowej w Bochni w województwie tarnowskim. Oto fragment listu, opisującego powody karnego przeniesienia Wiesława Walendziaka:

"Kraków, 7 maja 1988 roku. Dzisiaj w nocy zostałem przeniesiony karnie z jednostki OC w Węgorzewie do jednostki OTK w Bochni koło Krakowa. Sprawa poszła o Kościół. Na jedną z ostatnich niedziel komendant szkoły zaplanował "dobrowolny" - obowiązkowy czyn

społeczny oraz ognisko i tzw. kietbaski. Jednak kilku podchorążych /ze mną na czele/ oświadczyło, że w czasie wolnym na żadne czyny partyjne nie pójdzie, a w niedzielę zamiast do PGR-u ma zamiar wybrać się na Mszę św. Skoro możliwe są wyjazdy "dobrowolne" na kietbaski, to czemu zorganizowana grupa - bo w okresie unitarnym pojedynczo nie wolno - nie może pójść do kościoła? Doszło do ostrych dyskusji. Ja spokojnie, ale twardo określiłem swoje *non possumus*. Nie kłóciłem się, nie awanturowałem, powiedziałem tylko, że jestem w wojsku po to, by służyć narodowi, a nie PZPR, której członkiem ani nie jestem, ani nie czuję do niej żadnej sympatii, raczej wręcz przeciwnie. Jeśli zaś chodzi o Wojsko Polskie, to jeżeli ma być ono instrumentem politycznego oddziaływania PZPR, to ja się w nim w ogóle nie widzę. To samo powiedziałem dowódcy kompanii, komendantowi szoty, oficerowi politycznemu, zastępcy dowódcy brygady, w końcu i samemu dowódcy brygady. Po czym zostałem przeniesiony do Bochni. Szkoła na zakończenie mojego w niej pobytu samorzutnie zebrała się, oddała mi honory wojskowe i pożegnała się, każdy indywidualnie. No i jestem w Bochni. W czasie całej sprawy obchodzono się ze mną poprawnie. Wszystko co robię, robię zgodnie z literą prawa; przysięgę zamierzam złożyć."

Nie wiadomo jak potoczą się dalsze losy Wiesława Walendziaka. Na razie grożono mu prokuratorem. Nie może pozostać izolowany. Jeśli chciałbyś mu pomóc, napisz do niego, zainteresuj się jego losem. Oto jego aktualny adres: Wiesław Walendziak, Jednostka Wojskowa 4046, 32-700 Bochnia.

B.K.



Wiesław Walendziak

## KRONIKA POLSKIEGO DOMU W LOURDES

Czas biegnie nieprawdopodobnie szybko. Te z nas, które 4 czerwca 1986 roku przekroczyły po raz pierwszy puste mury *BELLEVUE* - taka jest nazwa Domu, odziedziczona po Siostrach Franciszkańkach Misjonarkach Maryi, od których Polska Misja kupiła całą posiadłość - mają jeszcze przed oczami serię pamiętnych wydarzeń. Doprowadzenie do porządku i urządzenie 68 pokoi, urządzenie kuchni, zaopatrzenie spiżarni, poznanie miasta i jego infrastruktury, krótko mówiąc postawienie domu na nogi, oto obrazy naszego pionierskiego filmu.

Wydarzeniem o znaczeniu zasadniczym pozostanie na zawsze pierwsza Msza święta odprawiona w prowizorycznie urządzonej kaplicy, w pierwszy piątek czerwca, w uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa. Następnie, po zdobyciu tabernakulum, wprowadzenie na stałe Chrystusa Eucharystycznego pod nasz dach. Wreszcie, 10 sierpnia, w ostatnim dniu pielgrzymki Polaków z Francji do Lourdes, poświęcenie przez Ks. Biskupa Szczepana Wesołego tak Domu, jak i całej, blisko dwuhektarowej posiadłości.

A dalej, na przestrzeni sześciu miesięcy 1986 roku - dziewięćset pielgrzymów, których z rozmaitych stron świata Opatrzność Boża przysłała do nieznanego nikomu Domu! Wśród pierwszych gości znalazła się Nasza Matka Generalna z Siostrami Radnymi, Siostry Jubilatki z USA, z Włoch i z Anglii, indywidualne Siostry z Polski, z Francji, a nawet z Australii, do których później doliczyć trzeba i Siostry Prowincjalne z Warszawy i Enfieldu. A w tym wszystkim my, z początku tylko trzy nazaretanki: S. M. Luiza, S. M. Irena i S. M. Klaudia, którym przed niedawnym jeszcze czasem, myśl o życiu i o pracy w Lourdes, nie jawiła się nawet w sennych marzeniach.

11 lutego, dzień święta M.Bożej z Lourdes wprowadza nas już w *sezon*. Rozpoczynamy go od modlitwnej grupy polskiej młodzieży z Paryża, która naszym małym autobusikiem, kursującym między Misją Katolicką w Paryżu a Domem Św. Maksymiliana Kolbe w Lourdes, przyjeżdża zapoznać się z nieznanym Sanktuarium. W miesiąc później, Wielki Tydzień i Wielkanoc gromadzi nowe grupy z Paryża; tym razem są to dzieci polskiego pochodzenia. Dla nich pobyt w polskim domu to nie tylko okazja do przeżycia religijnego, ale także zetknięcie się z mową i zwyczajami ich przodków.

W drugi dzień Wielkanocy obraz całkowicie się zmienia. We wszystkich częściach domu słychać język angielski i francuski. Gościmy pielgrzymkę Anglików należących do *Handicapped Children Pilgrimage Trust*, czyli do organizacji pomagającej przy chorych i upośledzonych fizycznie dzieciach, będących w tym samym czasie w Lourdes, ale mieszkających w szpitalach koło Groty. Grupa *Hosanna* jest u nas prawie cały tydzień i wyjeżdża, zamawiając miejsca na następny rok.

W kilka dni później niecodzienni goście: chór *Małych śpiewaków* z Belgii, składający się z dzieci i młodzieży od 8-u do 20-tu lat. Kończą swój pobyt koncertem, zapisując się tym w naszej pamięci. Jedna z piętnastoletnich chórzystek, pod wpływem dziwnego wewnętrznego przeżycia i nagłego działania łaski, prosi o Pierwszą Komunię św. i przyjmuje ją w naszej kaplicy.

Nasz pierwszy maj w Lourdes sprowadza nam znowu Anglików. Tym razem są to dwie katolickie szkoły z Bradford, w imponującej liczbie 143 osób! Dziewczęta i nauczycielki mieszkają w domu, chłopcy z nauczycielami - pod namiotami. Dwóch przywiezionych z Anglii kucharzy przygotowuje w polowej kuchni śniadanie i wieczorny posiłek dla całego towarzystwa. O ósmej rano młodzież znika. W Sanktuarium wozi wózki z chorymi, pomaga przy posiłkach, wyręcza inne ekipy pomocnicze, w których daje się odczuwać

brak rąk do pracy. Przez pierwsze dni ich pobytu pada ulewny deszcz! Co rano dostajemy od chłopców kilka spiworów do suszenia. Nikt jednak na nic nie narzeka. Samarytańska postępa pochłania całkowicie ich umysły, a widok cierpienia w najnieprawdopodobniejszych formach, każe im zapomnieć o sobie. Na tę młodzież Jan Paweł II może liczyć!

Pewnego wieczoru odwiedza ich obóz ordynariusz diecezji Leeds Ks.Biskup Constant. Zapoznaje się również z naszą Wspólnotą, usiłując mówić po polsku, gdyż Polacy z Anglii nauczyli go paru słów naszego języka.

Biskup Constant nie jest pierwszym przedstawicielem hierarchii kościelnej przyjętym w naszym domu. Już w pierwszym roku naszego pobytu zatrzymała się u nas na kilka dni grupa 15 polskich biskupów z Ks.Kardynałem Gulbinowiczem na czele. Dwa razy gościliśmy Ks.Biskupa Ziembę z Olsztyna, który stał się prawdziwym przyjacielem *Bellevue*. W księdze pamiątkowej są też podpisy Biskupów: Stanisława i Jana Nowaka, Mazura, Piszczka. Ważnym spotkaniem duchowieństwa w Polskim Domu były rekolekcje kapłańskie, które zgromadziły we wrześniu ponad 50-u polskich księży pracujących wśród Polaków we Francji.

Oprócz tych bardzo specjalnych gości, przewijają się przez nasze mury coraz liczniejsi goście i grupy pielgrzymkowe. Starsze panie z Paryża i z Londynu zostają u nas przez parę tygodni, łącząc pielgrzymkę z wakacyjnym wypoczynkiem. Coraz liczniejsi Francuzi odkrywają, że zamknięty przed dwoma laty dom znowu tętni życiem; przez nich wieść o nas dociera do coraz nowych zakątków Francji.

Wytwarza się też między nami, a innymi domami pielgrzymi, rodzaj samopomocy i współpracy. Inne domy zakonne przysyłają nam gości, których same nie mogą przyjąć, my robimy to samo, jeżeli wszystkie pokoje i miejsca noclegów są już u nas zajęte.

Tego typu samopomoc jest szczególnie cenna w miesiącach letnich, kiedy napływ pielgrzymek z Polski coraz bardziej wzrasta.

Lipiec to wielki młyn. Zapowiedziane i niezapowiedziane grupy polskich pielgrzymów zjawiają się dzień po dniu, witając nasz dom zawsze tym samym refrenem: *Jak to dobrze, że nareszcie można mówić po polsku!* Cała polska reprezentowana jest przez pielgrzymów: zaczynając od Warszawy, poprzez Łódź, Poznań, Gdańsk, Bydgoszcz, Częstochowę, Radom, Tarnów, Rudę Śląską, Wadowice, z Łomżą, Drohiczyńcem i Siedlcami włącznie. Grupy zmieniają się jak w kalejdoskopie, także czasem trudno zapamiętać ich skład, nawet jeżeli są u nas parę dni.

Najciekawsze jednak są spotkania Polaków z różnych części globu ziemskiego, którzy nagle tu w Lourdes znajdują wspólny dom. Na wiosnę w tym samym terminie przyjmowaliśmy pielgrzymkę księży z Częstochowy i grupę Amerykanów polskiego pochodzenia z Chicago. Znalazło się tam przypadkiem kilku solenizantów - Janów. Długo pamiętać będziemy ten dzień. Cały dom, a szczególnie jadalnia zaczęła nagle rozbrzmiewać niekończącymi się toastami i radosnym śpiewem wywołującym u pielgrzymów zza oceanu wzruszające wspomnienia z dawnych lat. Tak czuć się można tylko w Domu Matki. Czują to nasi goście, czujemy i my, obserwując reakcję i zachowania tych, których Pan Bóg do nas sprowadza.

S.M.Irena - S.M.Luiza - S.M.Klaudia - S.M.Joanna

ciąg dalszy za dwa tygodnie

**113 NARODOWA PIELGRZYMKĄ EMIGRACYJNA  
DO LOURDES 2-9 SIERPNIĄ**

Jak co roku pośpieszymy do stóp Matki Bożej do Groty Massabielskiej w Lourdes przede wszystkim z naszą wiarą, z naszymi troskami i trudnościami jak również z radościami i nadziejami nas samych i naszego Narodu a także Kościoła Powszechnego. 1 lutego br. Papież Jan Paweł II przyjął na Watykanie członków Głównego Komitetu Maryjnego. W przemówieniu do nich oświadczył, że *winniśmy widzieć ten Rok Maryjny jako "antidotum" na liczne "substancje toksyczne", które zatrzymują poszczególne narody i całe społeczeństwa.* Duch człowieka i ludzkości jest wystawiony na ich zgubne działanie. Takich substancji trujących ducha naszego Narodu nie brak i wśród emigracji. To co w Ojczyźnie zwie się *wadami narodowymi* niestety w jakiejś mierze przenieśliśmy na grunt uchodźstwa. Niepokojące jest zaniedbanie życia religijnego, odrywanie się od korzeni ojczyństw wartości chrześcijańskich.

Staniemy też u stóp Maryi z naszymi dziękczynieniami. Niech popłynie radosne Magnificat na 70 lat niepodległości naszej Ojczyzny, za 10 lat pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II, za 1000 lat chrześcijaństwa na Rusi... za niezliczone łaski.

Wstuchajmy się uważnie w słowa Maryi: *cokolwiek wam Syn mój powie, czyncie.* Ona jest z nami w naszej pielgrzymce wiary.

Jak w latach ubiegłych tak i w tym roku osobiście będę przewodniczył naszej Narodowej Pielgrzymce. Razem z mną duchową opiekę nad pielgrzymami zleciłem doświadczonemu kaznodziei i rekolekcjonście księdzu Tadeuszowi Budzińskiemu SDB. Stronę techniczną pielgrzymki powierzyłem bratu Władysławowi Szyrakiewicz SChr czyniącemu to od wielu, wielu lat.

Pielgrzymka zorganizowana zostanie w dwóch grupach Paryż i Północ. Z Paryża jedziemy autokarem. Pragnący jechać pociągiem i posiadający kartę zniżkową *Vermeil* /do której ma prawo każdy, kto ukończył 60 lat/ powinni wcześniej zapisać się by zamówić osobne przedziały w wagonie. Pielgrzymi z grupy Północ dołączają się do pociągu pielgrzymowego diecezji Arras w którym będą zarezerwowane osobne wagony. Jako że grupa ta korzysta ze zniżkowego biletu pielgrzymkowego, stąd zniżka *Vermeil* jest nieaktualna. Stacje na których zatrzymuje się pociąg pielgrzymkowy: Calais, Marquise, Boulogne, Étaples, Rang du Fillier, Saint-Omer, Berguette, Lilliers, Bethune, Bully, Lens, Arras, Amiens.

Serdecznie i gorąco proszę wszystkich duszpasterzy by gorliwie przyczynili się do zmobilizowania wiernych do udziału w pielgrzymce. Wiernych zachęcam, by o choczko skorzystali z tego daru jakim jest pielgrzymka.

Koszta pielgrzymki:

Grupa Północ - bilet 2 klasy wraz z hotelem i utrzymaniem - 1 950 F; kuszетка w obie strony - 140 F.

Grupa Paryż - autokar wraz z hotelem i utrzymaniem - 1 850 F; bilet 2 klasy pociągiem dla posiadaczy karty *Vermeil* wraz z hotelem i utrzymaniem - 1 850 F; kuszетка w obie strony - 140 F.

Zapisywać się można zbiorowo lub indywidualnie u swoich duszpasterzy lub w Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu /263 bis, rue Saint-Honore, 75 001 Paris, CCP 1 268-75. Paris/.

ks. prałat Stanisław JEŻ

Rektor PMK we Francji.

**JUBILEUSZE KAPŁAŃSKIE**

W lipcu jubileusze kapłańskie obchodzą: 2 lipca - ks. kanonik Alojzy Nosal - pięćdziesiąta piąta rocznica przyjęcia Sakramentu Kapłaństwa, 18 lipca - ks. Stanisław Dymek CM - czterdziesta czwarta rocznica przyjęcia święceń kapłańskich.

Obu Jubilatom najserdeczniejsze życzenia, wszelkich łask Bożych składa ks. Retor Polskiej Misji Katolickiej we Francji Stanisław Jeż. Do życzeń przyłącza się redakcja *Głosu Katolickiego*.

**PAPIESKA WIZYTA W STRASBOURGU**

8-11 października Ojciec Święty uda się po raz czwarty z wizytą pasterską do Francji. Tym razem odwiedzi Strasbourg, Nancy, Metz i Mulhouse.

Pielgrzymka ta będzie miała charakter "europejski". Europejski, bo głównym celem tej pielgrzymki będzie Strasbourg, siedziba Parlamentu Europejskiego, w którym Ojciec Święty dwukrotnie zwróci się do deputowanych /8 i 11 października/. Wiadomo, jak wielką rolę przywiązuje Papież do zjednoczonej Europy, z tym, że dla niego Europa nie kończy się na Łabie. Europa to również kolebka praw człowieka. Te dwa problemy znajdują się na pewno w przemówieniu papieskim na forum Parlamentu.

Podczas obecnej wizyty nie zabraknie również spotkania Następcy św. Piotra z młodzieżą. Będzie miało ono miejsce na stadionie "la Meinau" 8 października, które przybierze charakter Jego bezpośredniego dialogu z młodymi.

Poza Strasbourgiem Ojciec Święty odwiedzi Nancy, Metz i Mulhouse, miasta, których mieszkańcy na czele ze swoimi duchownymi, prawie wymusiły przyjazd Jego Świętobliwości, dowiedziawszy się, że będzie on w Strasbourgu.

**GŁOS KATOLICKI**  
**VOIX CATHOLIQUE**  
TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI

Wydawca:

Polska Misja Katolicka we Francji  
263 bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris  
Tel. (redakcji) 40 15 08 23 CCP 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor Stanisław Jeż

Redaktor:

Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:

Sławomir Czarlewski, Bogusław Sonik,  
Agata Żmudzńska

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk:

Indica  
14, rue Docteur-Roux  
75015 PARIS

Warunki prenumeraty:

Francja: pół roku - 95 F, rok - 190 F  
CCP 12 777 08 U Paris  
Belgia: pół roku - 550 FB, rok - 1100 FB  
P. Augustin Muller, OMI, rue de Montigny 84,  
6000 Charleroi, CCP 000-0249081-82  
RFN: pół roku - 35 DM, rok - 70 DM  
Königsteiner Volksbank eG, BLZ 500 925 00  
Katholische Stimme, Konto n° 1462.18

COMMISSION PARITAIRE N° 60593

**OGŁOSZENIE**

Współpracowniczka *Głosu Katolickiego* poszukuje po przystępnej cenie małego pokoju lub studia. Dzwonić proszę po godzinie 20.00 - tel. 43 56 14 23.



## POLACY I GRANICA

Już powoli stają się Polacy podzieleni na dwie kategorie: Polak dewizowy i Polak bezdewizowy. Dewizowy to ten z paszportem konsularnym, musi dbać stale o napełnianie swojego portfela jadąc do kraju, gdyż wciąż podpada pod różnorodne ustalenia kwalifikujące go jako krezusa, więc żądające zapłaty według specjalnych stawek. Niedawno jedna z moich znajomych opowiadała mi swoją warszawską przygodę. Otóż jadąc taksówką w Warszawie została rozpoznana jak obywatelka dewizowa. Tym razem taksówkarzowi nie trzeba było żadnych zarządzeń, po zakończeniu kursu powiedziała: *Pani jest zza granicy, proszę mi zapłacić w dolarach, inaczej nie otworzę drzwi*. I rzeczywiście drzwi odblokował, kiedy otrzymał w dewizach żadaną sumę. Podobno rozpoznają głównie po butach. Nie tak dawno spadła nowa jaskółka do dewizowego koszyka *polonusa* posiadającego paszport konsularny. Otóż Minister Zdrowia wydał w 1986 roku specjalne zarządzenie, w myśl którego tworzy się specjalną taryfę usług leczniczych dla konsularnych dewizowców. Ustalono ją podobno biorąc pod uwagę zapłatę za podobne usługi w krajach kapitalistycznych, przeliczając na złotówki. Nie dysponując

niestety całością tego zarządzenia, mogą więc czytelnikom przytoczyć jedynie cenę operacji wyrostka robaczkowego /bez komplikacji/: około 150 tys. złotych, jeden zabieg dializy 50 tys. złotych. A liczy się i płaci za wszystko, a więc poza samą operacją dodatkowo za leki, prześwietlenie, analizy i każdy dzień w szpitalu...

Oblicza się, że cena operacji serca, którą jeszcze kilka lat temu oceniało się na 100 tys. złotych, obecnie dewizowca kosztowałaby ok. 1 miliona. Dewizowcy muszą uważać szczególnie na serce...

Druga sprawa, o której chciałbym wspomnieć czytelnikom, to konfiskata książek na granicy PRL. W ostatnim okresie instytucja, która została najbardziej dotknięta tym procederem była Biblioteka Instytutu Badań Literackich /PAN/. Skonfiskowano jej 424 pozycje. Następne w kolejności to Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego oraz Biblioteka Jagiellońska. W okresie od lutego 1985 roku do października 1987 celnicy skonfiskowali 111 książek i 140 czasopism nadesłanych dla Biblioteki UW. Złożono 28 odwołań, w ich wyniku uchylono 20 tytułów. Orzeczenie przepadku publikacji celnicy Urzędu Pocztowego w Warszawie uzasadnili tym, że są one objęte zakazem ze względu na szkodliwe dla interesów PRL treści. To było w lutym 1985, w marcu 1988 żadnych podejrzeń nie wzbudziły tytuły przesłane przez Bibliotekę Polską w Londynie /*Zapis protestu, Polityka i odpowiedzialność*/. W środowisku naukowym fakty zatrzymywania książek wywołują protesty. Prof. UW Michał Pietrzak stwierdza w jednym z wywiadów: *od kiedy to celnik ma decydować, co powinien czytać i studiować pracownik naukowy*. W myśl obowiązującego

prawa niektóre ważniejsze biblioteki mają prawo sprowadzać z zagranicy książki objęte zakazem rozpowszechniania. Powstała dwoistość prawa, z jednej strony są biblioteki, które mogą książki gromadzić, z drugiej zaś strony celnik decyduje, co mogą one otrzymywać, a co nie.

Niespójność przepisów pozwala jednak na zwiększanie pola wolności, biblioteki zaskarżają Urzędy Celne do Naczelnego Sądu Administracyjnego, krakowski oddział NSA całkowicie poparł stanowisko PAN, że biblioteki mogą sprowadzać książki jakie chcą. Pod naciskiem skarg i protestów przed sądami administracyjnymi urząd celny niejednokrotnie wycofuje się ze swoich poprzednich negatywnych decyzji. Niedawna uchwała Sądu Najwyższego idąca w kierunku ograniczenia uprawnień bibliotek, a wzmacniająca pozycje urzędów celnych, została skrytykowana przez środowisko naukowe. Profesorowie UW wystosowali w tej sprawie pismo, w którym piszą: *Niezależnie od aspektów formalnych, uchwała Sądu Najwyższego ma szczególnie negatywne znaczenie dla nauki i kultury. Obowiązujące w PRL ustawodawstwo zawsze uprawniało biblioteki naukowe do sprowadzania i gromadzenia wszelkich publikacji zagranicznych /.../. Podyktowane to było interesem kultury /.../. To prawo zostało zakwestionowane przez Sąd Najwyższy, co powoduje przekazanie decyzji w zakresie orzekania o treści książek organom celnym, ludziom do takiej oceny jak najmniej powołanym. Nie muszą przecież oni posiadać nawet średniego wykształcenia, ani znać języków obcych*.

Stanisław GRODZKI

## JEDNYM ZDANIEM

10 czerwca dowiedzieliśmy się, że biskup Marcel Lefebvre zamierza pomimo wszystko, bez zgody Ojca Świętego, wyświęcić w ostatnim dniu tego miesiąca czterech biskupów ze zgromadzenia *Fraternite Saint Pie X*. Decyzja wiekowego już Biskupa stanie się brzemienne w konsekwencje. Prowadzi bowiem ona do całkowitego zerwania zgromadzenia z Econe z Watykanem, do obłożenia bp. Lefebvra i wszystkich, którzy pozostaną mu wierni, ekskomuniką. Oznacza po prostu schizmę, pierwszą od conajmniej paru wieków.

Jeszcze miesiąc temu wydawało się, że Kościół uniknie tego tragicznego wydarzenia. Poufne rozmowy kardynała

Josepha Ratzingera z biskupem Lefebvrem, oraz jego bliskimi napawały optymizmem. Ojciec Święty wykazał maksimum dobrej woli, niespotykaną pokorę i miłosierdzie, godził się na daleko idące ustępstwa. Nie mógł jednak zrezygnować z prerogatyw należących wyłącznie do Następcy Świętego Piotra. Całym sercem pragnął uregulowania konfliktu, na który złożyła się nieugięta postawa biskupa Lefebvre'a oraz posoborowy kryzys lokalnych Kościołów zachodnioeuropejskich. Konflikt ten przede wszystkim dotyczył Kościoła Francji. Zresztą Kościołowi temu tylko na dobre wyszedłby powrót do Jego świątyń i wspólnot tak zwanych *katolików tradycyjnych*, lub inaczej *integrystów*. Natomiast oni sami mogliby zaangażować się w akcję misyjną Kościoła, który bardziej niż zamykania się we własnej twierdzy potrzebuje apostołowania.

Trudno przesądzić co zadecydowało o takiej decyzji biskupa Lefebvra. Nie wydaje się jednak, że autentyczna, pasterska troska o Kościół, o Jego przyszłość. Przecież musi on pamiętać słowa Chrystusa, że Kościół *moce piekielne nie przemoga*. A zatem, o jaki Kociół może chodzić Biskupowi, jak nie o Chrystusowy? A może po prostu mamy do czynienia z brakiem pokory, o której tak często sam wspomina. Brakiem pokory, który zaciemnia umysł i paraliżuje dobrą wolę. Pozostaje nadzieja, że wierni i kapłani bliscy bp. Lefebvrowi nie dadzą się sprowadzić na drogę do nikąd, że i sam Biskup, człowiek przecież prawy i szlachetny, opamięta się. Drzwi do Kościoła pozostają zawsze otwarte.